

## KOMUNISTYCZNA PROPAGANDA PRZECIWKO PODZIEMIU NIEPODLEGŁOŚCIOWEMU

Jeszcze nie skończyła się wojna z hitlerowskimi Niemcami, jeszcze sprawy mogły potoczyć się różnie, a już polskojęzyczna władza z moskiewskiego nadania – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN) – przystąpiła do rozgrywki z niepodległościowym podziemiem. W lutym 1945 r. w proletariackiej Łodzi wydrukowano powszechnie znany, ohydny plakat Włodzimierza Zakrzewskiego (1916–1992) *Olbrzym i zapluty karzeł reakcji*, wymierzony w skrwawionych w akcji „Burza” żołnierzy rozwiązanej 19 stycznia 1945 r. Armii Krajowej.

### plakaty szkalujące żołnierzy wyklętych

Litografia *Olbrzym i zapluty karzeł reakcji* stanowi udoskonaloną wersję pierwszego produktu kierowanej przez W. Zakrzewskiego Pracowni Plakatów Propagandowych *Olbrzym i karzełek. Oto jak przywódcy A-Ka pomagają bić Prusaka*. „Plakat (...) przedstawiał – pisze znawca tematu – rosłego żołnierza WP, miażdżącego kolbą karabinu hydrę-ośmiornicę o wielu ramionach, którego powstrzymuje w tym – ciągnąc za nogę – rachityczny karzełek o długim nosie, z opaską AK na ramieniu. (...) plakat wykonany został w minimalnym – próbnym – nakładzie 43 egzemplarzy, a prace nad nim rozpoczęto 28 września 1944 roku” (W. Baraniewski, *Sztuka bezpośredniego oddziaływania, w: Pierwsze półwiecze polskiego plakatu 1900–1950*, 2009). Jeden egzemplarz zachował się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, numer inwentarzowy 57479/103.

Z powodu swego niewielkiego, testowego nakładu plakat nie zapisał się w pamięci potomnych, był jednak pozycją niezwykle istotną, gdyż, po pierwsze, kolportując ją, samozwańcy sondowali, na ile mogą sobie pozwolić wobec Polaków; po drugie, uświadamiał społeczeństwu, kogo bardziej niż hitlerowców obawiają się prosowieccy komuniści, po trzecie – stanowił uwerturę do kolejnych obrazoburczych produkcji, swoistą przymiarę do potwarzy doskonałej pod tytułem *Olbrzym i zapluty karzeł reakcji*.

W swoim drugim podejściu do rozprawy z AK Zakrzewski poszedł już na całość. W jego ujęciu akowiec to poczwarą pałętająca się pomiędzy nogami herosa prącego do boju z mosinem. Ów heros to przedstawiciel ludowego Wojska Polskiego, o czym świadczy orzełek bez korony na rogatywce. Reprezentuje on takie wartości, jak postęp, przyszłość, bojowość, determinacja. Z litografii nie wynika, by był rozsądnikiem komunizmu. Liliputowi propagandysta przyporządkował hojnie same antywartości: wsteczność (reakcja), przeszłość (bezpowrotnie miniona), bierność, werbalizm („zapluty”). Zamiast kamienia młyńskiego uwiesił mu u szyi planszę z napisem „AK”.

Zakrzewski sugerował, że olbrzym z łatwością rozdepcze karła, który z racji swojej szpetoty na nic lepszego nie zasługiwał. Nie wnikał jednak w tak fundamentalne niuanse jak ten, że żołnierz „ludowego” WP jest olbrzymem nie sam z siebie, ale tylko dlatego, że za jego plecami stoi potęga sowieckich wojsk. Potraktowanie Armii Krajowej przez plakacistę, powszechnie odbierane jako potwarz, zniewaga, niewiarygodne kłamstwo, to już absolutne wyżyny pisania historii na nowo, twór całkowicie nieprawdziwy, lecz doskonały propagandowo, wychodzący naprzeciw oczekiwaniom polskojęzycznych bolszewików: „(...) należy zmienić metodę zwalczania AK, którą należy odtąd uważać za ruch oporu i antydemokratyczny (...) w obecnej fazie walka ta powinna być bezwzględna” (fragm. instrukcji MBP dla WUB z 10 II 1945 r.).

Kierowana przez W. Zakrzewskiego Pracownia Plakatów Propagandowych wypowiedziała wojnę również narodowcom, wymierzając w nich kompozycję *Czego to się Adolf śmieje? Bo EN-ES-ZET zamęt sieje*. Znamy ogólne okoliczności powstania tej pracy, dotyczące wydarzeń z przełomu lat 1944/1945: „Po wypadkach napałów band eneszetowskich na punkty rejestracji poborowych pracownia otrzymała zamówienie na plakat o tej tematyce” (K. Pol, *Pracownia plakatu frontowego*, 1980). Krzysztof Pol (1941–2008) był dzieckiem swoich czasów, publikującym w oficjalnym, monitorowanym przez partię (PZPR) obiegu, dlatego też – oprócz pomówień

o bandytyzm – żadnych konkretów na temat narodowców wyklętych nie spotkamy na kartach jego książki. Dziś wyraźnie widzimy coś, co z premedytacją ignorowali Pol i jemu podobni: torpedowanie zaciągu do „wojska Berlinga” przez podziemie wierne rządowi na uchodźstwie było aktem patriotyzmu. Sowieckie marionetki z PKWN nie miały żadnych praw do ogłaszania mobilizacji i wprowadzania sankcji za uchylanie się od poboru. Ale latem 1944 ten ustanawiał i egzekwował dekrety, za kim stały dywizje Stalina.

Plakat czyniący z eneszetowców pomagierów Hitlera opracował graficznie nie kto inny, jak sam Włodzimierz Zakrzewski. Mający uchodzić za dowcipny slogan wymyślił Mieczysław Swacha. Wykonano 339 egzemplarzy tego ohydneho dzieła w formacie 86,5 x 42,5 cm i oklejono nimi tereny dobużańskiej Polski opanowane przez Armię Czerwoną latem 1944 r.

Antyeneszetowski plakat Zakrzewskiego nie zdobył takiej popularności jak inne propagandówki graficzne szkalujące żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, ukazujące ich jako szkodników niszczących tory (*Tęp bandytów z NSZ*), opryszków kradnących chłopom gęsi (*NSZ to twój wróg*), bratobójców (*Kain i Abel*), rodzimych faszystów (*Głosuj 3 razy TAK. Głosuj NIE!*). Mimo wszystko chyba nie uderzał w sedno i był mało klarowny w przekazie. Mająca grać rolę eneszetowca poczwara bez twarzy, w butach z ostrogami, z pistoletem w prawicy i z plikiem ulotek (?) w lewicy, klepana po plecach lub popychana do działania przez wodza III Rzeszy, mało komu mogła kojarzyć się z miejscowymi polskimi konspiratorami, zwalczającymi od 1942 roku oba antypolskie systemy: nazizm i bolszewizm.

### **utwory literackie szkalujące żołnierzy wyklętych**

W propagandowej nagonce na pokolenie Wilków oprócz plastyków udział wzięli polskojęzyczni pisarze: prozaicy, dramaturdzy, poeci. Literaci zwalczający żołnierzy wyklętych, podobnie jak graficy, nie konfrontowali się jednak z nimi w polu. Jak na proletariuszy słowa przystało, razili partyzantów antysowieckiego ruchu oporu pociskami szkalujących słów zza zasłony swoich biurów.

W numerze 19/1946 z 20 maja tegoż roku, na pierwszej stronie indoktrynacyjnego marksistowskiego czasopisma „Kuznica” ukazał się wiersz Adama Ważyka (1905–1982) *Kronika*. Autor utworu rozprawiał się w nim z partyzantami antykomunistycznej konspiracji, sprowadzając ich aktywność do bandyckich ekscesów. Według Ważyka leśni po wojnie mordują wojskowych, palą budynki użyteczności publicznej, destabilizują nową rzeczywistość, dorzynają rodaków Jezusa uratowanych z Zagłady („Żyd, że ocalał, jest zabity w drodze”) – a wszystko to czynią w ramach łotrowskiej rozrywki: „łotrzyk się bawi w domową wojenkę – przeżyło wilka jego nocne wycie”. Problem w tym, że powojenna walka, toczona w beznadziejnych warunkach pojałtańskiej Polski, w niczym nie przypominała zabawy. Gry operacyjne prowadzono wtedy – i owszem – ale w gabinetach UB. Trup podziemia siał się gęsto. Nie było też żadnej wojny domowej nad Wisłą po rozgromieniu III Rzeszy. W bratobójczej kampanii antagonistami są przedstawiciele tej samej nacji, tymczasem po stronie komunistycznych renegatów bili się, zwłaszcza w latach 1944–1945, Sowietci. Bez ich wsparcia czerwoni nie mieli najmniejszych szans na przejęcie władzy w naszym kraju.

W podobnym stylu co Adam Ważyk rozprawiali się z wyklętymi liczni polskojęzyczni pisarze. Zanim Jan Brzechwa (1898–1966) zaczął czarować wyobraźnię małych Polaków swoimi genialnymi wierszykami, był Brzechwą dla dorosłych, artystą słowa aktywnym na pierwszej linii ideologicznego frontu, straszącym rodaków w *Balladzie o dwóch facetach* (tom *Palcem w bucie*, 1947) upiorną wizją partyzantów NSZ („Pili wódkę wyborową, / Szabrowali to i owo”; „Skradli auto wojewody. / Zrabowali sto tysięcy”; „Zniewolili dwie nieletnie”; „Gdy przyjechał sędzia z Warki, / Pokrajali go w talarki”; „szerzyli terror w lesie”). Równie niewybrednie jak Brzechwa poczynił sobie z wyklętymi Konstanty Ildefons Gałczyński (1905–1953) w ogłoszonej w „Przekroju” (1951, nr 348) *Piosence o wilkach*. W przywołanym utworze Gałczyńskiego niepodległościowcy to specjaliści od bomby i kastetu, zdrajcy wynagradzani dolarami, watahy „pracęgo” do III wojny światowej prezydenta USA Harry’ego Trumana... Władysław Broniewski (1897–1962), jak na niego przystało, ostrzelał żołnierzy podziemia z dział ciężkiej artylerii: „Jeszcze po lasach kluczą faszyci, / ręce ich kainowe” (*Opowieść o życiu i śmierci Karola Waltera-Świerczewskiego, robotnika i generała*, poemat z 1949 r.). Brzydzący się dosadnością Mieczysław Jastrun (1903–1983) wtrącał w bandytyzm niezłomnych partyzantów z finezją socjalistycznego symbolisty w *Balladzie o Puszczy*

Świętokrzyskiej, zamieszczonej w zbiorze Sezon w Alpach (1948): „Twarze spode łba, jakby wyrzały spod hełmu / Żelaznego najeźdźcy, w oczach – nocy bielmo”, „Mundur polskich żołnierzy, w piersi serca wrogów”. Przyszła noblistka wystawiła przedstawicieli polskiej „reakcji” nie rodzimej bezpiece, a samym Sowietom: „Jest jeszcze wróg, co ojców karki giał, / młodość i starość im odbierał. / Za młodość i za starość ich / odpowie on przed wami teraz” (*Żołnierz radziecki w dniach wyzwolenia do dzieci polskich mówił...*, wiersz Wisławy Szymborskiej z tomu *Dlatego żyjemy*, 1952).

Nikt z zacytowanego towarzystwa nie pisał wierszy o wyklętych z autopsji. Czesław Białowas (1932–1981), agent UB „Małachowski”, znał osobiście podkomendnych por. Józefa Ludwika Małczuka „Brzaska” (1915–1950), zaprzyjaźnił się z niektórymi, a i tak wydał ich bezpiece – włącznie ze swoim bratem Witoldem Białowasem „Litwinem” (1928–1982)! – tworzył autentyki świętego oburzenia zdrajcy, zięjące nienawiścią do niezłomnych z poakowskiego Obwodu Sokołów Podlaski: „Walcząc z monotonią zabijania / w jednych strzelał przy dzieciach / innych wieszał w ogrodzie / albo wrzucił w przerebel // Gdyby cierpliwie poczekał, / to bym troszeczkę podrośł / i bym go zabił // On by chętnie poczekał, / lecz zabili go bezpieczniacy” (*Nie doczekałem się...*, „Odra” 1981, nr 11).

Powyżej przywołano przykłady niszczenia dobrego imienia niepodległościowców tylko w samej poezji, głównie socrealistycznej (realizm socjalistyczny – narzędzie indoktrynacji komunistycznej – jako jedyną metodę twórczą narzucono polskiej literaturze w styczniu 1949 r.; wygasł na przełomie lat 1956/1957), a istnieje jeszcze przecież rozległa, załgana proza lat 1948–1988 z najbardziej szkodliwą i wpływową powieścią tego okresu, w PRL-u figurującą na liście lektur szkolnych – *Popiołem i diamentem* (1948) Jerzego Andrzejewskiego (1909–1983). Maciek Chełmicki, Andrzej Kossecki i inni opierający się „władzy ludowej” w zamyśle pisarza to tytułowy popiół – antybohaterowie utworu: zbiry reakcji, polscy faszyci, fantaści polityczni, samuraje AK-owskiego etosu, donkiszoci londyńskich mrzonek, bankruci historii. Diament symbolizuje ludzi budujących przyszłość kraju po zakończonej wojnie – są nimi ideowi komuniści jak Szczuka. Warto też zwrócić uwagę na próbę skompromitowania w Popiole i diamencie postaci Antoniego Hedy „Szarego” (1916–2008). Ten wybitny dowódca, wedle słów Chełmickiego: „Musiał coś, cholera, spatałaszyć”. Jak wiemy, „Szary” niczego nie „spatałaszył”. Przeciwnie – rozbijając ubeckie więzienie w Kielcach (4/5 VIII 1945), uwolnił kilkuset więźniów.

Oczywiście Andrzejewski to nie jedyny prozaik na usługach propagandy deprecjonującej członków antykomunistycznego podziemia. Autor *Podróży za jeden uśmiech, Wakacji z duchami* w 1952 r. wydał książkę *Skalista ubocz*. Adam Bahdaj (1918–1985) uczynił czarnym charakterem swojej haniebnej powieści kpt. Hieronima Sękalskiego, dowódcę oddziału Narodowych Sił Zbrojnych, operującego w rejonie Muszyny i Krynicy na przełomie lat 1946/1947: „Zbir faszystowski Hieronim Sękalski, pseudonim «Rębacz» (...) zorganizował oddział NSZ i w porozumieniu z gestapo i Abwehrą mordował żołnierzy AL i członków PPR (...). Członkowie bandy mordowali funkcjonariuszy władz bezpieczeństwa, napadali na urzędy pocztowe i sklepy spółdzielcze... Terrorem chcieli zmusić chłopów osiedleńców do opuszczania ziemi... (...) Wiernego sprzymierzeńca znaleźli polscy faszyci spod znaku NSZ w niektórych sferach Mikołajczykowskiego stronnictwa (...). Akt oskarżenia ujawnia kontakty NSZ z polskimi faszystami na wychodźstwie... Fundusze na podziemiu w Polsce szły z banków angielskich i amerykańskich... Do wykrycia bandy przyczyniła się ludność okoliczna, która nie mogła już dłużej patrzeć na terror i zbrodnie...” W Skalistej uboczy Bahdaj w białych rękawiczkach sponiewierał autentycznych żołnierzy antykomunistycznego powstania. Jego fikcyjny Sękalski dzieli dwie cechy wspólne z realnymi postaciami: z komendantem zgrupowania oddziałów WiN-u na Lubelszczyźnie, mjr. Hieronimem Dekutowskim „Zaporą” (1918–1949) – imię i wzrost, zaś z kpt. Janem Morawcem (1915–1948), szefem IV Wydziału (Pogotowie Akcji Specjalnej) KG NZW – co najmniej trzy: stopień wojskowy, pseudonim i przynależność organizacyjną...

Piętnowanie tuzów antykomunistycznego ruchu oporu poprzez przywoływanie ich autentycznych pseudonimów i imputowanie im jak najgorszych czynów stanowiło dość powszechną praktykę w peerelowskiej epice. I tak: były żołnierz VIII Oszmiańskiej Brygady AK, Tadeusz Konwicki (1926–2015), w *Rojstach* (1956) oskarżył mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” (1910–1951), niezłomnego dowódcy V Brygady Wileńskiej AK, o kolaborację z hitlerowcami: „Pertraktowali z Niemcami (...). A taki Łupaszko to nawet poszedł z Niemcami za Niemen”. Włodzimierz Odojewski (1930–2016) w *Kretowisku*, opowiadaniu z tomu *Dobrej drogi, Mario* (1956), tak scharakteryzował aktywność niepodległościowego oddziału por. Jana Kempiańskiego „Błyska” (1921–1946):

„Jeszcze w czterdziestym szóstym (...) banda «Błyska» (...) mordowała peperowców (...) «Błyska» pojmano (...) świat przybrał nareszcie prostotę i spokój”. Pierwsza żona sławnego męża, Janina Broniewska (1904–1981), w *Białej plamie* (1956) zrobiła z ppor. Stanisława Grabowskiego „Wiarusa” (1921–1952) erotomana: „Łajdaczył się jawnie z pierwszą lepszą napotkaną babą, z dziewczyną nawet i niewydarzoną”; „To już moja specjalność babom kiecki zadzierać!”. Rok wcześniej Władysław Machejek (1920–1991) w książce *Rano przeszedł huragan* (1955) tak samo potraktował mjr. Józefa Kurasia „Ognia” (1915–1947). Realizujący się literacko stalinowski prokurator Zbigniew Domino (1929–2019), podobno „człowiek wielkiego serca, wiedzy i otwartości” (por. <https://zlp.rzeszow.pl/domino.htm>), ale nie w stosunku do antykomunistycznej partyzantki, w *Błędnych ogniach* (1972) ukazał dowódcę VI Brygady Wileńskiej AK, kpt. Władysława Łukasiuka „Młota” (1906–1949), jako pijaka i karykaturę mężczyzny: „(...) zaczęło się pijaństwo na umór. Pierwszym, który na serio zabrał się do picia, był Młot. Po paru kolejnych, w szybkim tempie opróżnionych szklankach bimbru blada twarz Młota poczerwieniała (...). Skądś pojawiła się stara harmonia, rozsunięto stoły i pierwsze pary ruszyły w tany. Tłustozada Pela przygarnęła Młota, który wyglądał przy niej jak krasnoludek przy słoniu”. Ten katalog oszczerców, absolutnie niepełny, bo należałoby go poszerzyć i o Jacka Bocheńskiego (*Zgodnie z prawem*, 1952), i o Jerzego Putramenta (*Rozstaje*, 1954), i o Aleksandra Ścibora-Rylskiego (*Cień*, 1955), i o Witolda Zalewskiego (paszkwil na kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka” *Ziemia bez nieba*, 1957), i o Romana Bratnego (*Kolumbowie rocznik 20*, 1957), i o Tadeusza Hołuję (*Początek*, 1960), i o Zbigniewa Nienackiego (paszkwil na Konspiracyjne Wojsko Polskie *Worek Judaszów*, 1961), i o Janusza Przymanowskiego (*Wszyscy i nikt*, 1976), i o wielu innych upadłych prozaikach, omówiony szczegółowo w monografii *Literackie portrety żołnierzy wyklętych. Esej o literaturze polskiej lat 1948–2010* (2013), zamknijmy cytatem z powieści Jerzego Grzymkowskiego (1930–2006) *Wierne blizny* (1978), godzącym w dobre imię legendarnego winowca, kpt. Mariana Bernaciaka „Orlika” (1917–1946): „Oni się nie pieszczą... (...) byłem teraz w garwolińskim... Tam «Orlik»... (...) co on wyprawia... (...) «Orlik» wyróżnął całą rodzinę milicjanta. Najmłodsze dziecko: osiem miesięcy. Zatrętki kolbą. Nawet buzi nie było można rozpoznać! Krwawa miazga (...). A jest tego dziadostwa do nagłej cholery (...).” Zanim Jerzy Grzymkowski rozpoczął swoją rozprawę z żołnierzami wyklętymi na niwie prozy i scenariuszy filmowych, strzelał do nich, służąc w szeregach 14. pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, od miejsca stacjonowania nazywanego „olsztyńskim”.

Dramaturdzy również przyłożyli rękę do brukania partyzantów powojnia, choć ilościowo w najmniejszym stopniu. Wystąpił przeciwko nim Leon Kruczkowski (1900–1962) w *Odwetach* (1948), zaś Bohdan Drozdowski (1931–2013) w *Ostatnim bracie* (1961). Kruczkowski pokazuje klęskę absolutną Wiktora Okulicza, oficera antykomunistycznej organizacji (chłopiec, którego kochał i uważał za syna, żołnierz podziemia, nie dość, że nie wykonał wyroku śmierci na peperowcu, to jeszcze okazał się jego synem...). Bolesne, lecz finezyjne i bez epatowania okrucieństwem. To ostatnie – sprawdzone, tanie i skuteczne w zohydowaniu członków II konspiracji, standardowo pomawianych o sadyzm, preferuje w *Ostatnim bracie* Drozdowski:

„TEN Z BARETKAMI (...) Paweł, pokaż towarzyszowi, do czego może służyć butelka, litrowa butelka. Paweł Zalewski stawia butelkę na podłodze, delikatnie siada na jej szyjce i szybko wstaje, jakby zawstydzony. Na butelkę można cię posadzić, ściśle mówiąc nasadzić, coś w rodzaju palika, taka metoda, i u nas nazywa się jareмка (...)

PIERWSZY ZBROJNY (...) Podaje wyjętą z kłapy marynarki szpilkę.

TEN Z BARETKAMI Szpilka! (...) Paznokietki, paznokietki, taka szpilka może wykonać wielką pracę.

KOLEJARZ Panie dowódco, rozwiążcie, zdrętwiałem, przecież wam nie ujdę.

TEN Z BARETKAMI Paweł, pozycja! Paweł Zalewski stawia nogę na głowie leżącego i zastyga w kabotyńskiej pozycji zwycięzcy z tradycyjnych pomników i świętych obrazów”.

Mocne, ale naciągane faktograficznie. Wbijanie cienkich przedmiotów pod paznokcie przesłuchiwanego, sadzanie go na śrubie lub nóżce odwróconego stołka to nie specjalność powojennego podziemia, a tortury z repertuaru funkcjonariuszy UB. Te dwie i 47 innych tortur, którym w komunistycznym więzieniu był poddany, wypunktował oficer KG AK Kazimierz Moczarski w wydanych pośmiertnie *Zapiskach* (1990).

#### **filmy fabularne i seriale szkalujące żołnierzy wyklętych**

Do rozprawy z niepodległościowym podziemiem za pomocą ruchomego obrazu przystąpili uzurpatorzy już pod koniec 1947 roku, zanim jeszcze oficjalnie zadekretowali socrealizm w kinematografii na zjeździe filmow-

ców w Wiśle (19–22 XI 1949). W Boże Narodzenie 1947 roku odbyła się premiera *Jasných Łanów* Eugeniusza Cękalskiego (1906–1952) – drugiego pełnometrażowego filmu fabularnego, nakręconego w pojałtańskiej Polsce, przedstawiającego nieprzychylnie, karykaturalnie antykomunistyczną konspirację (nieudane próby udaremnienia elektryfikacji wsi Łany, produkcja i dystrybucja samogonu powodującego ślepotę).

W *Pierwszych dniach* (1951) Jana Rybkowskiego (1912–1987) „bandyckie” podziemie już zabija funkcjonariuszy młodej władzy. Nie jest to żalosna, pełna kontrastów grupka, jaką oglądamy u Cękalskiego, tylko dysponujący komórką likwidacyjną leśny oddział, rozniesiony w puch przez wojska wewnętrzne we współpracy – jak na produkcyjniak przystało – z robotnikami lokalnej fabryki.

W drugiej noweli *Cienia* (1956) Jerzego Kawalerowicza (1922–2007) czyny podkomendnych „Malutkiego” jeżą włos na głowie. Leśni odrąbali chłopu dłoń za głosowanie „3 x tak” w referendum z czerwca 1946 roku, polali milicjanta benzyną i podpalili go, ostrzelali kondukt kabewistów, dźwigających na barkach trumny z ciałami poległych kolegów. Kawalerowicz rozpoczyna nowy trend w peerelowskiej kinematografii – ukazywanie żołnierzy wyklętych jako zwyrodnialców. Jego śladami pójdą: Zbigniew Kuźmiński – w *Milczących śladach* (1961), Ewa i Czesław Petelscy – w *Ogniomistrzu Kaleniu* (1961), Henryk Kluba w *Opowieści w czerwieni* (1974), Kazimierz Kutz – w *Znikąd donikąd* (1975) i we *Wkrótce nadejdą bracia* (1985), Waldemar Podgórski – w *Karabinach* (1981), Włodzimierz Gołaszewski – w *Dłużnikach śmierci* (1985).

To, że inni reżyserzy pojałtańskiej Polski nie kreowali aż tak drastycznych wizerunków żołnierzy wyklętych, jak artyści wyszczególnieni wyżej we wskazanych dziełach, bynajmniej nie oznacza, iż nie deformowali obrazu niepodległościowej partyzantki. Oczywiście, że ukazywali ją w podstawowym standardzie propagandowym – bandyckim. Takim bandytą, wypuszczonym z więzienia na fali odwilży, skorym do kolejnych wybryków, jest Stefan Ziarno w *Ostatnim strzale* (1958) Jana Rybkowskiego. Inni leśni bandyci straszą w filmach: *Rok pierwszy* (1960) Witolda Lesiewicza – NSZ, *Nikt nie woła* (1960) Kazimierza Kutza – bliżej nieokreślone podziemie, *Zaduszki* (1961) Tadeusza Konwickiego – NSZ, *Skąpani w ogniu* (1963) Jerzego Passendorfera – NSZ i nieznana historykom antykomunistyczna organizacja „Polskie Wojsko”, *Rachunek sumienia* (1964) Juliana Dziedziny – sprawcy powieszenia peperowca nad jezdnią, *Życie raz jeszcze* (1964) Janusza Morgensterna – NSZ, *Akcja Brutus* (1970) Jerzego Passendorfera – zadufany w sobie „Boruta”, *Album polski* (1970) Jana Rybkowskiego – eneszetowiec „Sęp”, *Ciemna rzeka* (1973) Sylwestra Szyszki – ludzie „Husarza”, *Nagrody i odznaczenia* (1973) Jana Łomnickiego – „Szpak” z NSZ, *Krótkie życie* (1976) Zbigniewa Kuźmińskiego – „Żandarmeria” „Emira”, *Mgła* (1976) Sylwestra Szyszki – podwładni kpt. „Sowy”, *Wszyscy i nikt* (1977) Konrada Nałęckiego – „watażka” „Hak”, *Ciosy* (1980) Gerarda Zalewskiego – „banda” „Drzazgi”, *Amnestia* (1981) Stanisława Jędryki – partyzant gwałcący Polkę, *Wierne blizny* (1981) Włodzimierza Olszewskiego – sadysta „Wydra”. Utwory te są poddane szczegółowej analizie w eseistycznej monografii *Filmowe portrety żołnierzy wyklętych 1947–2017* (2021).

Ze sporządzonego wyliczenia wniosek nasuwa się sam: od zagarnięcia przez komunistów władzy do jej kontrolowanego oddania w 1989 r. obowiązywała w Polsce jedna oficjalna narracja na temat członków powojennego podziemia, umacniana także przez dzieła filmowe – byli bandytami, organizacyjnie wywodzącymi się najczęściej z Narodowych Sił Zbrojnych.

Kinematografia reżimu unikała popularyzowania personaliów przeciwników „ludowej władzy”. Prawdziwe nazwiska i pseudonimy członków antykomunistycznego podziemia pojawiają się tylko w wyjątkowych wypadkach praktyki filmowej Peerelu i są nie do końca wytłumaczalnym odstępstwem od reguły obliwającej reżysera do zastępowania autentyków onomastycznych, odnoszących się do żołnierzy wyklętych, nazewnictwem fikcyjnym. Rzeczywistych danych osobowych przedstawiciela antykomunistycznego podziemia użyją Ewa i Czesław Petelscy (1920–2013, 1922–1996) w *Ogniomistrzu Kaleniu* (1961). Duet ten zaatakują po nazwisku majora Antoniego Żubryda „Zucha” (1918–1946). Tylko specjalista w *Milczących śladach* (1961) Zbigniewa Kuźmińskiego (1921–2005) dopatrzy się w pseudonimach postaci „Groźny” i „Powicher” aluzji do ogniowców – Henryka Głowińskiego „Groźnego” i Jana Kolasy „Powichra”. Na użycie autentycznych konspiracyjnych mian partyzantów powojnia pozwolą sobie również: Jerzy Passendorfer (1923–2003) w *Akcji Brutus* z 1970 r. (wzmianka o „Żelaznym” z Lubelszczyzny, czyli o ppor. Edmundzie Edwardzie Taraszkiewicz, 1921–1951), Konrad Nałęcki (*Wszyscy i nikt*, 1977 – przywołanie

pseudonimu kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, 1910–1947, w skrajnie dla niego niekorzystnym kontekście – morderca kobiet). Absolutnym liderem pod względem liczby wprowadzonych rzeczywistych pseudonimów do filmu o powojennym podziemiu będzie Zbigniew Kuźmiński. W wyreżyserowanym przez niego *Krótkim życiu* (1976) można doliczyć się co najmniej dziewięciu autentycznych tożsamościowych określeń konspiracyjnych, na czele z pseudonimem dowódcy organizacji „Emirem” (czyli Stanisławem Piórą, 1923–1949), organizacji, której nazwa podana jest również w prawdziwym, choć niepełnym brzmieniu – Żandarmeria (pełna nazwa: „Żandarmeria” Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców). Biada jednak tym, którzy w wymienionych filmach próbowaliby szukać prawdy o Żubrydzie, „Warszycu” czy chłopakach „Emira”.

Idee reprezentowane przez niepodległościową partyzantkę najzacieklej i najkonsekwentniej zwalczali trzej reżyserzy: Kazimierz Kutz (*Nikt nie woła, Znikąd donikąd, Wkrótce nadejdą bracia*), Zbigniew Kuźmiński (*Milczące ślady, Krótkie życie*, 2. odc. serialu *Ile jest życia*) i Jan Rybkowski (*Pierwsze dni, Ostatni strzał, Album polski*). Temu propagandowemu tercetowi wtórowali, mający na koncie po dwa filmy szkalujące członków powojennego ruchu oporu: Jerzy Passendorfer (*Skąpani w ogniu, Akcja Brutus*) i Sylwester Szyszko (*Ciemna rzeka, Mgła*). Członkostwo wielu filmowców w PZPR (jej legitymacje mieli, np.: J. Passendorfer, J. Rybkowski, J. Kawalerowicz, T. Konwicki, H. Kluba) przesądzało o negatywnej wizji antykomunistycznego podziemia w ich dziełach.

Z równą wściekłością co reżyserzy niszczyli dobre imię żołnierzy antykomunistycznego podziemia scenarzyści, nierzadko będący też czynnymi pisarzami. Na niechlubne czoło wysuwa się tu frekwencyjnie akowski renegat Aleksander Ścibor-Rylski (1928–1983), autor scenariuszy do *Cienia, Ostatniego strzału* i *Roku pierwszego*. Byłych członków AK, zniekształcających prawdę o Kolumbach, którzy zostali Wilkami, wśród scenarzystów będzie więcej: Roman Bratny (*Życie raz jeszcze, Ile jest życia*), Tadeusz Konwicki (*Zaduszki*), Wojciech Żukrowski (*Skąpani w ogniu*), Ryszard Kłyś (*Znikąd donikąd*), Andrzej Wajda (*Popiół i diament*). I pomyśleć, że niegdysiejsi żołnierze Armii Krajowej pracowali w tej samej branży co weteran KBW – Jerzy Grzymkowski (scenariusze do *Mgły* i *Wiernych blizn*).

### relikty komunistycznej propagandy

Gdyby dzisiaj ktoś chciał się dowiedzieć, kim naprawdę byli żołnierze wyklęci i czy byli oni, jak przez dekady Peerełu przekonywała propaganda, bandytami czy też nie, powinien sięgnąć do tekstu szczególnego – jednego z najważniejszych dokumentów państwowych – Ustawy z dnia 3 lutego 2011 r. o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Preambuła wspomnianej ustawy jasno definiuje, że partyzanci zwalczani na każdy sposób przez samozwańców byli „(...) bohaterami antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walcząc o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienie dążeń demokratycznych społeczeństwa polskiego, z bronią w ręku, jak i w inny sposób, przeciwstawili się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu” (Dz.U. 2011 nr 32 poz. 160). Niestety jednoznacznego przekazu ustawy nie przyjmują do wiadomości niektórzy twórcy współczesnych tekstów kultury, piszący o żołnierzach wyklętych pod dyktando komunistycznej propagandy. W 2014 r. Remigiusz Grzela (1977) wydał książkę *Złodzieje koni* – powieść napisaną pod tezę „Wszyscy jesteśmy upaprani” – miód na serce rodaków, którzy w PRL-u nie zachowali się, jak trzeba. Przedstawiony w utworze żołnierz z brygad wileńskich AK strzela sobie na starość w głowę, spędziwszy większość życia za oceanem, dokąd zbiegł w gorący czas „wojny domowej” (i tego elementu nowomowy nie oszczędzi pisarz odbiorcy), pozostawiając ciężarną kobietę na pastwę ubeków. Zanim skończy ze sobą, da się poznać czytelnikowi jako mąż nawróconej amerykańskiej pornogwiazdy, beznadziejny ojciec, rzucający mięsem impertynent i pijak. Czarę obrzydliwości symbolizującą bohatera przepelni ostatnie, sformułowane przez niego zdanie w osobistych zapiskach, skreślone na moment przed pociągnięciem za spust: „Jestem zesrany ze strachu”. Dodajmy jeszcze publicystów w postaci np. Agnieszki Wołk-Łaniewskiej, która, recenzując *Wyklętego* w reż. Konrada Łęckiego, napisała: „Film opowiada o losach żołnierza wyklętego, który pętał się po lasach, od czasu do czasu zabijając jakiegoś czerwonego (...). Epopeja drogi w jego wykonaniu nie ma w sobie heroicznego wymiaru. Mężczyzna o nienatrzętej urodzie kleroza wycieńczonego onanizmem idzie przez las. Przez zboże. Znowu przez las. Siedzi w jaskini” (A. Wołk-Łaniewska, *Zjawa wyklęta*, „Dziennik Trybuna” 2017, nr 65), a także aktywność strony <https://zolnierzeprzekleci.wordpress.com>, by uświadomić sobie, że hydrze pogrobowców komunistycznych propagandystów nie odcięto jeszcze głowy.